OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

# WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 20 Warszawa, Niedziela 23 maja 1937 r. Rok II

# Siewcy niepokoju

## Nieprzytomna propaganda antyżydowska

Życie gospodarcze i polityczne państwa polskiego, przechodziło od pierwszej chwili odzyskania niepodległości różne fazy rozwojowe. Duch twórczy patriotycznie myślącego społeczeństwa, wzbudzonego i wezwanego do realnej i konsekwentnej pracy nad odbudową powstałej z długotrwałego letargu Rzeczypospolitej, przeniknął wszytkie dziedziny życia państwowego. Nastąpił istotny wyścig pracy.

Skonsolidowany pod jednym wyzwoleńczym sztandarem naród, heroicznym wysiłkiem dźwigać począł do góry zrujnowany i osłabiony organizm kraju. Teorie polityczne, głoszone z zacietrzewieniem przed wojną—ustąpiły miejsca cichym prawdziwie twórczym rozmyślaniom i realizowaniem jedynej, absorbującej umysły ogółu — polityki gospodarczej. W szary kąt schowała się gdzieś doktrynerska polityka, zniknęła wrzawa głoszonych haseł partyjnych, zniknęły nienawiści narodowościowe, religijne i rasistowskie.

Uwaga narodu całkowicie skoncentrowana była na nowe władze państwowe, które w wyjątkowo ciężkich warunkach wzięły odpowiedzialność za życie wielomilionowych mas narodu i pod naczelnym kierownictwem Twórcy odrodzonej Polski Marszałka Piłsudskiego stawiały trwałe fundamenty wznoszonego z dumą gmachu Rzeczypospolitej.

### POLITYCY.

Czas szybko mijał — Polska rosła w oczach.

Pomaleńku, zaczęli przecierać oczy nie dający dotąd o sobie słyszeć „politycy". Wreszcie, wybadawszy istniejącą sytuację, szczególnie brak prądów „lewicowych" —postanowili to wykorzystać.

Powstają więc ugrupowania „lewicowe". W ślad za jednymi, poczęły powstawać inne. Jak grzyby po deszczu, rosły reformistyczne partie i partyjki — głosząc „radosną twórczość" i wielką „przyszłość" — całemu społeczeństwu.

Reformatorzy nowopowstałych prądów lewicowych i lewicoworadykalnych w najwłaściwszy sobie sposób, dążyli do obalenia istniejącego ustroju, w chęci zawładnięcia władzy, lub w najgorszym razie do współudziału w dzierżeniu sterów rządu.

Metody walki i środki, jakimi posługiwano się w dążeniu do osiągnięcia celu, były tego rodzaju, że cechowała je, mimo agresywności —dobrze pojęta wstrzemięźliwość.

Wynikało to przede wszystkim z pewnego rodzaju, znanego organom partyjnym i ich przewódcom, lęku przed odpowiedzialnością i niezłomną postawą zainteresowanych czynników państwowych.

Pobłażliwość ze strony organów rządzących, spowodowała mimo wszystko, wzrost dość znacznego zamętu politycznego, co w konsekwencji prowadziło do podrywania przez pewne grupy autorytetu kierowników nawy państwowej.

### SIEWCY ZAMĘTU.

Spośród szeregu ugrupowań, na czoło sianego zamętu wybija się ostatnio Stronnictwo Narodowe głoszące bezceremonialnie walkę z zalewem żydowskim.

Działalność tego stronnictwa opiera się w głównych zarysach na gołosłownych, czczych, pozbawionych jakiejkolwiek głębszej myśli przesłankach.

Operowanie frazeologicznymi hasłami, jakoby wszystko zło, które wytyka się w Polsce, należało przypisywać Żydom, wydawać się musi niewątpliwie jednym wielkim nonsensem. Wzbudzanie nienawiści rasowej, granie na najniższych instynktach nieoświeconych odpowiednio mas społeczeństwa, jedynie w celu uważania tego środka za najlepszy rodzaj propagandy, jest nieludzkie — niehumanitarne — niekulturalne!

Nie mamy nic przeciwko krzewionemu przez Stronnictwo Narodowe nacjonalizmowi i przeciwko jego dążnościom politycznym w ogóle, ale zmuszeni jesteśmy zdecydowanie stanąć przeciwko krzywdzie, jaką się w najbrutalniejszy sposób uprawia na ludziach — obojętnie, jakie narodowości i jakiego wyznania.

### NIEWĄTPLIWA KRZYWDA

Krzywda, jaka dotyka społeczeństwo żydowskie jest tak rażąca i przykra, że bezpośrednio godzić musi w cały cywilizowany i kulturalny naród. Jeżeli ludność żydowska garnie się do handlu, wolnych zawodów, przemysłu, to jedynie tylko dlatego, że zmuszona jest żyć — gdyż nigdzie nie pozwala się jej znaleźć zatrudnienia. Społeczeństwo polskie niewątpliwie nie ma nic przeciwko temu, gdyż świadomie zdaje sobie sprawę, że Żydzi są narodem zdolnym, przebiegłym, a przede wszystkim przedsiębiorczym i intensywnym. Ludzie, umiejący pracować, prowadzić handel i interesy, zawsze będą bogaci i niezależni, — obojętne czy to będą Polacy, Żydzi, czy n.p. Niemcy.

Powszechnie utarło się twierdzenie, że Żydzi — to ludzie interesu. Tak jest istotnie. Ale czy z tego powodu trzeba ich prześladować, bić pałkami, bojkotować i obniżać własną godność ludzi kultury i cywilizacji? —

### WSPÓŁZAWODNICTWO.

Ani na handel, ani na przemysł nikt Żydom monopolu nie dał! Dlaczego n. p. mamy nie uznać ich zdolności handlowych i nie stanąć z nimi w jednym szeregu do współzawodnictwa w przemyśle, czy handlu?

Polska liczy trzydzieści trzy miliony ludności, a tylko trzy miliony Żydów.

Winniśmy dążyć do ekspansywności w handlu i przemyśle,—tym samym do okazania naszych zdolności gospodarczych i samorządowych. —

To jest najostrzejsza i najskuteczniejsza broń, którą mogą i powinni walczyć ludzie kulturalni.

Krzewienie w państwie haseł „rasistowskich" i podjudzanie do bratobójczych walk, równa się pospolitemu zwyrodnieniu, zanikowi kultury i anarchizmowi, który, wcześniej, czy później przykre posobie pozostawia następstwa.

Hasła „narodowe" są z punktu widzenia patriotycznego piękne i wzniosłe, ale gdy nie godzą bezpośrednio w życie ludzkie, zwłaszcza w wewnętrznym, pokojowym bycie państwa.

W akcji prowadzonej przez obóz narodowy widzimy zupełnie coś innego. Na najspokojniejszych obywateli urządza się zamachy bombowe, grozi się śmiercią, zagraża pałką i rewolwerem, uprawia się teror. Ofiarami padają Żydzi i nie Żydzi.

### ANTYSEMITYZM TUCZY.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że żłób antysemicki najbardziej smakuje obozowi narodowemu—gdyż widocznie najlepiej się na nim tuczy, a tym samym nabiera siły do walki z Żydami. Narodowcom chodzi przecież o przyszłość i o sięgnięcie po władzę.

Wychodzący na Śląsku „Narodowiec" — organ obozu wszechpolskiego w nr. 3 z 16.V. b. r. pisze:...

„Konsekwentnie i planowo przygotowujemy opinię publiczną do nowych, zbliżających się z zawrotną szybkością przemian w polityce światowej, europejskiej i wewnętrzno-polskiej dlatego, że w grę wchodzi tu nietylko najbliższa przyszłość nasza, lecz i przyszłość wielu pokoleń polskich... Pamiętajmy, że coraz więcej jest ludzi w Polsce i nawet za granicą, którzy liczą się z tym, że prędzej, czy później przejmiemy na siebie odpowiedzialność za losy państwa".

Charakterystyczny dla bandyckich sposobów walki obwiepolaków z niewygodnymi sobie przeciwnikami, jest potwierdzenie ich pracy we wstępnym artykule tegoż pisma, gdyż mówią:

„Nie wojujemy i nie strzelamy do dzieci żydowskich, a prowadzimy walkę na życie i śmierć z żydostwem i komunizmem"...

„Jeśli tu i ówdzie walka ta nabiera ostrości i napięcia, jeśli tu i tam padają tej walki ofiary, to następuje to zazwyczaj przy zderzeniach dwuch zwalczających się żywiołów w chwilach szczególnego napięcia, bądź w razie wyraźnej prowokacji ze strony przeciwnej, która w ten sposób pragnęłaby obniżyć nas w oczach tych Polaków, którzy oczekują od nas ratunku przed obcym elementem".

Należy przypuszczać, że marsz zbrojny inżyniera Doboszyńskiego na Myślenice, podyktowany był „istotnie koniecznością przyjścia z „pomocą" mieszkańcom Myślenic, którzy w panicznym strachu rzucali wszystko co mieli, byle uniknąć niebezpiecznej bandy... Sięganie po władzę starosty, wywoływanie buntów i prowadzenie do krwawej rewolucji — niestety, nie powiodło się!

Wyrosła na gruncie państwowości polskiej akcja stronnictwa narodowego, rozpanoszyła się do granic niedopuszczalnych i dziś, przedstawia dla bytu państwowego i ogółu obywateli poważne niebezpieczeństwo, tym bardziej, że władze państwowe patrzą spokojnie na barbarzyńskie wyczyny demonstracyjne narodowców, nie chcąc sobie zdawać sprawy z powagi istniejącego obecnie stanu rzeczy.

Życie gospodarcze i polityczne Polski weszło obecnie na zupełnie nowe drogi rozwojowe i od tego, na jakie natrafiać będzie przeszkody, uzależniona być musi jego pozycja w narodzie.

Chodzi tu o obecną politykę rządu i jego zdecydowane posunięcia gospodarcze, które niewątpliwie ugruntują jednolite stanowisko całego społeczeństwa, a tym samym dadzą możność przekonania, że pokój wewnętrzny państwa zagrożony nie będzie przez żadne elementy.

Naród Polski w każdej chwili gotów jest stanąć do heroicznego wysiłku w obronie ładu i porządku publicznego, który wiemy, jak drogo kosztował, zanim został okupiony...

**Stanisław Śledzi.**

# Ziemia nieznana...

## Czas zapoznać się ze sprawą ukraińską

Posiadamy w Polsce mniejszość ukraińską, ale może o nikim tak mało nie wiemy, jak właśnie o Ukraińcach.

Nasze podręczniki i historii i geografii bardzo skąpo wydzieliły wiedzę ukrainoznawczą, a nawet nasi slawiści i geografowie, mimo lektoratów i katedr na naszych uniwersytetach, oraz istnienia w Warszawie Ukraińskiego Instytutu Naukowego, nie mogą się pochwalić znajomością spraw ukraińskich.

To też w prasie naszej od czasu do czasu zabłąka się jakiś artykuł fachowego publicysty, artykuł oderwany, wtajemniczający w jakiś szczegół kwestii, ale który ani jej nie rozwiązuje, ani też nie poucza.

Społeczeństwo albo nic się w tych sprawach nie orientuje, ale trwa na poziomie starych uprzedzeń. Wykształceni na powieściach Sienkiewicza i studiach historycznych o wojnach kozackich, bez żadnej znajomości o postępie w ukrainiźmie, jaki dokonał się od wojny światowej, będziemy zapewne i nadal popełniali błędy.

Cóż z tego, że pewna grupa polityków ukraińskich nastrojona jest do Polski życzliwie i dziś nawet na F. O. M. się przeprowadza zbiórki wśród Ukraińców, kiedy ogół społeczeństwa do tej akcji nie został zapalony.

### CISZA W PRASIE

Prasa polska w tym względzie może odegrać pierwszorzędną rolę, ale — znów niestety — brak w niej fachowców i nawet pisarzy znających język ukraiński i mogących bezpośrednio śledzić prase ukraińską.

Mamy w Warszawie wydawany już szósty rok — bardzo zresztą przyzwoicie i sumiennie —

**„Biuletyn Polsko - Ukraiński“**

pod redakcją Włodzimierza Bączkowskiego, ale pismo to prawie że nie jest przez prasę polską cytowane i ostatnio popadło w takie specjalizowanie się, jakby po polsku wydawane miało być pomoca dla prasy ukraińskiej, a nie polskiej, której każdą kwestię należy przedkładać w ujęciu ab ovo i bardzo popularnie.

Skoro się np. dla lepszego zacieśnienia węzłów przyjaźni, czy tylko poznania, organizowało przez Syndykat porozumienia prasowe polsko-rumuńskie, polsko-jugosłowiańskie, czy polsko-bułgarskie, obejmując sferą działania wszystkie redakcje, czy by nie należało

**z punktu widzenia interesów ogólno - państwowych**

wytworzyć w każdej redakcji większego dziennika i tygodnika politycznego stanowiska referentów ukraińskich, składające się z Polaków, i tych ludzi gruntownie zapoznać ze sprawą ukraińską.

Jest przecież Stowarzyszenie Polsko-Ukraińskie w Warszawie. Powinno ono np. urządzić kurs miesięczny dla dziennikarzy o kwestii ukraińskiej w Polsce. Na takim kursie wykładaliby o sprawie nie tylko Ukraińcy i Polacy, ale w pierwszym rzędzie referenci rządu, a kurs ten powinien zakończyć się dla absolwentów, którzy pomyślnie złożą egzaminy z przesłuchanych wykładów — wycieczką objazdową na koszt państwa.

Sprawa przeszkolenia dziennikarzy to sprawa pierwszorzędnei wagi, to sprawa rzetelnego informowania opinii i rządu, to sprawa znaczenia państwowego, skoro sie posiada w kraju tak liczną mniejszość ukraińską.

Może proponowany w ogólnym zarysie kurs dla wielu będzie jeszcze prymitywem, ale przynajmniej chociaż minimalnie przeszkoli się naszych dziennikarzy i publicystów aby chociaż najogólniejszego

**nabrali pojęcia o Ukraińcach,**

ich przeszłości i stanie dzisiejszym. Poleganie na znawcach z terenów regionalnych nie wystarczy, bo może być dalekie od obiektywizmu.

Taki kurs można będzie z czasem powtarzać a następnie — ponieważ w interesie państwa leży, jak to podkreśliliśmy, stałe i rzetelne informowanie o sprawach ukraińskich — powinno się ogłaszać corocznie konkursy z nagrodami — za całokształt prac publicystycznych w danej dziedzinie za miniony rok.

W ten sposób nie tylko Niemcy, ale i my bylibyśmy dobrze poinformowani o mniejszości ukraińskiej w Polsce.

### ODCINEK GOSPODARCZY

A teraz spojrzyjmy na ogromnie zaniedbany odcinek ukraińskiego życia gospodarczego.

Istotnie zaniedbaliśmy go pod względem naszego zainteresowania z wyraźną szkodą dla naszych spraw i interesów. Cóż my wiemy o spółdzielczości ukaińskiej? Same komunały. A czy nasza prasa spółdzielcza systematycznie śledzi przejawy spółdzielczości ukraińskiej, czy przenika, czy spółdzielcy polscy bywają na zjazdach ukraińskich i odwrotnie, przecież interesy państwowe, a zwłaszcza w sprawach eksportu ziemiopłodów, powinny nas łączyć, a tymczasem oni sobie, my sobie, oni o nas wiedzą, ale tego nie wykazują w swej prasie, my znów od czasu do czasu coś wydrukujemy i kropka.

Czy nasz przemysł interesuje się znów rozwojem gospodarczym terenów ukraińskich? Czyżby nie spodziewał się na tym terenie znaleźć odbiorców na produkty gotowe i wyroby przemysłowe? Czy nawet teraz, kiedy organizują sie ukraińskie warsztaty drobnej wytwórczości przemysłowej — przemysł surowcowy nie jest zainteresowany tą sprawą?

Rzucamy tych kilka pytań na marginesie zagadnienia czy i jak należy organizować współpracę ukraińsko-polską w sensie wzajemnego, bezstronnego i życzliwego informowania, ze szczególnym uwzględnieniem interesu Państwa Polskiego.

### ZA OCEANEM

Z za granicy dochodzą nas od czasu do czasu miłe wiadomości o zacieśniających się węzłach przyjaźni między Polakami i Ukraińcami za oceanem.

**„Ukraińsky Wisty“**

(Nr. 81) nie dawno donosiły, że w Washingtonie na urządzonej przez Legion Amerykański i Weteranów defiladzie wojskowej narodów pierwszą nagrodę uzyskali Ukraińcy, a pierwszym, który winszował zwycięzcom ukraińskim, był Polak, delegat miejscowego Związku Legionistów Polskich.

Gdyby takich faktów było więcej — to tam na emigracji, gdzie Polacy z Ukraińcami nie mają o co prowadzić sporów, gdyby sie tam skupiali i bronili przed wynaradawianiem i tak daleko awansującym się amerykanizowaniem, stan posiadania słowiańskiego zupełnie by inaczej wyglądał...

Proszę tylko obliczyć wszystkich Słowian w USA. Ileżby mieli wtenczas congressmanów, jakby się przedstawiały ich instytucje ubezpieczeniowe na życie, jakby wyglądały wspólne kasy pogrzebowe, jakby się przedstawiało zatrudnienie, udział w samorządzie gminnym i stanowym itp. itp.

Kto wie, czy powołanie do życia komitetów porozumiewawczych narodowości słowiańskich na emigracji nie przyspieszyłoby rozwiązania sprawy kolonialnej w sensie pomyślnym i nie otworzyłoby nowych terenów emigracyjnych?..

### BRAK JEDNOLITEJ AKCJI

Ale u nas niestety albo się rozdrażnia społeczeństwo ukraińskie bezpotrzebnymi atakami dla dogodzenia własnej próżności, albo sie tworzy, jak to uczynił p. Jan Bobrzyński — fantastycznych pomysłów organizacje np. „Konfederacja Młodych“, która ma jednoczyć Polaków, Rusinów (!), Litwinów dla realizowania powrotnego koncepcji Jagiellońskiej.

I co to w rezultacie przynosi? Tylko to, że „Diło (z 16.IV) kpi i ironizuje, a „Ukraińska Hromada“ w Warszawie nawet zawiesza w prawach członkowskich tych studentów, którzy ulegli namowom p. Jana Bobrzyńskiego.

A są dziedziny bardzo pożądanej akcji.

To dziedziny ekspansji twórczej: wielkoprzemysłowej i rolniczej i spółdzielczej.

Poza jedną Huculszczyzną, inne szlaki turystyczne na południowych terenach naszego państwa sa w zaniedbaniu, a przecież gdyby ta ludność ukraińska widziała, że się o nią dba nie tylko przez nadanie regionalnego słuchowiska — inaczej by się niewątpliwie ustosunkowała, a wrodzy nam agitatorzy nie mieliby do niej żadnego przystępu.

A sprawa robotników rolnych ukraińskich?

To wielkie zagadnienie. Element ukraiński jest wyzyskiwany podwójnie, bo i agitatorzy go okradają pod pretekstem składek i zamiast obrony zawodowej buntują przeciwko państwu i narażają na kary.

Czyżby polskie organizacje zawodowe nie poszły w teren ukraiński i nie zaczęły tworzyć autonomicznych organizacyj zawodowych?

Bierzmy przykład pod tym względem z Czechów, którzy w robocie zawodowej poszli na stworzenie podcentral narodowościowych i wyszli na tym, z punktu widzenia dobra państwa, bardzo dobrze.

Na Wołyniu istniejące już organizacje mieszane pod względem narodowym przeszły próbę i dziś obserwuje się w tych organizacjach tylko pracę gospodarczą, dobroczynną, zawodową, bo w tych sprawach trzeba polityke, a zwłaszcza partyjną, bezlitośnie trzebić.

Kwestia ukraińska zanim będzie rozwiązana musi mieć mocne podstawy w sprawach gospodarczych i zawodowych. Wszelkie rojenia na temat ukraiński z nad zielonego biurka bez zwrócenia energii ku zagadnieniom konkretnym będą tylko mąceniem i mnożeniem chaosu.

Stworzyliśmy ład. Dzięki polskiemu państwu Ukraińcy mogą wyznawać wiarę przodków i nie są rusyfikowani i mają otwarte drogi do oświaty.

Ponieważ dziś we wszystkim decyduje gospodarka, uczyńmy z nich naszych sojuszników i współpracowników na niwie gospodarczej i z naszą i z ich korzyścią.

**A. Starża.**

# Juliusz Verne po bolszewicku

## Zarządzić rewizję publicznych wypożyczalni książek

Komuniści są wielkimi spryciarzami. Naprzykład w Sofii policja podczas pewnej rewizji natknęła się na transport literatury bolszewickiej oprawny

**w okładki powieści**

podróżniczych Juliusza Vernego.

Przypominają się czasy zaborcze. I w Warszawie w licznych czytelniach publicznych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności nasi postępowcy powłczali

**wiele literatury**

ateistycznej i socjalistycznej w okładkach... nabożeństw różańcowych. Zwracał na to uwagę Jeleński, ale wobec tego, że w ten sposób wiele do czyteln szmuglowano bibuły narodowej z Krakowa, więc zaniechano skandalu.

O ile wiemy, niedawno starostwa przeprowadziły

**zewidencjowanie czyteln**

i rozesłały okólnik zakazujący trzymania książek zabronionych, skonfiskowanych lub nie posiadających debitu.

Czy nie warto byłoby, udzielając studentom praktyk administracyjnych, urządzić

**krótki kurs**

kontrolerów bibliotecznych i przejrzeć czytelnie w okolicach Leszna, Bielańskiej, Nowolipia, a nawet w śródmieściu.

Troska o zdrowie moralne młodych pokoleń niewątpliwie pierwej lekarzowi, a później premierowi podyktuje

**wypad**

do niejednej z czyteln warszawskich. Panie Generale, to prawdziwa kopalnia sensacyj...

W związku z tym wypadałoby zainstalować i w oddziałach celnych poczty dobrych kontrolerów dla transportów książkowych z zagranicy.

Nie zapominajmy, że wciąż jesteśmy celem ataków Kominternu.

**Bibliotekarz.**

# Miliony strat na piśmie

## Doniosły projekt reformy alfabetu polskiego

**PROJEKT CIEKAWEJ REFORMY**

W Państwowej Fabryce Broni w Radomiu pracuje jako konstruktor inżynier Zygmunt Żegilewicz. Zdolny to fachowiec i człowiek bezwzględnie twórczy.

Przebywając długie lata w Rosji, zwrócił uwagę na wielką niedogodność naszego alfabetu dla cudzoziemców, a, rozmyślając szereg lat nad tym zagadnieniem — tak dalece rozwinął studia, że zapoznał się gruntownie poza alfabetem łacińskim i cyrylickim również z alfabetem arabskim i hebrajskim oraz pokrewnym.

Inż. Zygmunt Żegilewicz do studiów swych przystąpił z przygotowaniem technicznym, a nie filologicznym.

To mu zresztą zarzuciła krytyka dziennikarska, (ale nie filologiczna!!!). ale to, co stworzył i co zaprojektował nie powinno być zbyte milczeniem, bo o wiele więcej logiki w sobie zawiera projektowana reforma alfabetu przez Żegilewicza (miał już poprzedników: między innymi Bogusławskiego i jego recenzentów na schyłku ósmego dziesiątka zeszłego stulecia w Krakowie), aniżeli ostatnia pisownia prof. K. Nitscha.

Nie zwracamy uwagi na niektóre recenzje durniów, którzy zdobyli się tylko na ironię, bo na nic innego zdobyć się nie mogli, ale zwróćmy uwagę na rzadko spotykany u nas objaw przykładnej troski o dobro ogólne i to ze strony jednostki niezainteresowanej bezpośrednio.

**PRZYKŁAD DO NAŚLADOWANIA**

Inż. Z. Żegilewicz wydał swą pracę jako broszurę własnym kosztem, a koszt to niebylejaki. bowiem trzeba było zamówić w czcionkarniach cały szereg nowych czcionek własnego pomysłu. a dla wyrobu tych czcionek sporządzić dość kosztowne matryce.

W takich warunkach—tylko fachowiec najlepiej oceni — skromnych wymiarów broszura inż. Z. Żegilewicza nabiera specjalnej wartości, ponieważ nie rodziła ją ani chęć awansu, ani ambicja, ani łatwizna umożliwiona subwencją, ale wieloletni trud i własna oszczędność.

Broszurę inż. Z. Żegilewicz wydał własnym sumptem jako druk najzupełniej deficytowy i świadomie obniżył jej koszt do gr. 40.. oczywiście dokładając do imprezy przeszło 1000 złotych, dla sprawy samej...

Jak na skromnego i skromnie uposażonego inżyniera z Radomia ofiara to bardzo duża, tymbardziej. że człowiek ten nie daje za wygranę i szturmuje do różnych profesorów o rady i wskazania, ale narazie pozyskał tylko wiernego sojusznika w osobie prof. Cieszyńskiego — stomatologa ze Lwowa, który tak dalece protestował przeciwko obowiązującej grafice polskiej, że wymyślonym przez siebie alfabetem, a w 75% zbliżonym do reformowanego przez Żegilewicza. drukował szereg lat swoje pismo naukowe „Stomatologia Słowiańska".

Niestety — jak to dostrzegamy z relacyj prasy — mało się u nas ludzie interesują reformą alfabetu. skoro nawet pisma nauczycielskie. językoznawcze i literackie nie poświęciły projektowi p. Żegilewicza dostatecznej uwagi, albo i nawet wogóle przemilczały jej zjawienie się. Nie świadczy to o twórczym myśleniu naszej inteligencji, bo o tym, że ktoś wystąpił z sensacyjnym projektem alfabetu polskiego — o tym wie na 33 miliony kilkadziesiąt osób, ale o tym, żeśmy przegrali z innymi państwem na meczu piłki nożnej. o tym nie 95% warszawian. Można się nie zgadzać, można krytykować, ale trzeba o tym wiedzieć. Trzeba o tym pisać... Źle, czy dobrze ale trzeba pisać... I dlatego zachęcamy inteligentny ogół do zapoznania się z projektem alfabetu inż. Z. Żegilewicza.

**PROJEKT REFORMY.**

Sama sprawa proponowanej reformy alfabetu polskiego nie jest u nas nową, a ostatnio dyr. Zygmunt Arct referował ją na zjeździe księgarzy, a były próby wciągnięcia do akcji i Polskiej Akademii Literatury i związków literackich...

Narazie wszystko śpi, ale miejmy nadzieję, że się z czasem ludzie zachęcą, uważnie broszurę Żegilewicza przeczytają i, podzieliwszy słuszne jego argumenty, przychylą się do reformy, która oby stała się wkrótce przedmiotem narad komisyjnych w MWR. i OP.

Abstrahując od argumentów filologiczno-politycznych czy raczej propagandowych. podniesiemy na tym miejscu przede wszystkim argumenty natury wydawniczo-handlowej.

Oto. gdyby alfabet Żegilewicza zastosowano w praktyce, to zaoszczędzono by przy wydaniu każdej książki 17% w składzie zecerskim i papierze. Proszę sobie wyobrazić: książka dotychczasowa zamiast 300 str. liczyłaby tylko 250 stron.

Jakieżby z tego powodu popłynęły dobrodziejstwa. Książka byłaby tańsza: o 17%, a przez to samo nakłady byłyby większe.

Ale przejdźmy do sedna sprawy. Autor na wstępie usprawidliwia się, że jest samoukiem. Czyni to niepotrzebnie dostarczając swą skromnością argumentów pierwszym lepszym zarozumiałym ignorantom.

Szkoda. że nie wie, iż wśród naszych slawistów był np. J. F, Gajsler. który formalnie żadnej szkoły nie posiadał za sobą, a jednak napisał ogromną ilość szkiców i przyczynków, a jego **Rys Dziejów Czeskich** (w 2 tomach) i **Dzieje Węgier** wydała Kasa im. Mianowskiego. Posiadanie doktoratu nie jest jeszcze świadectwem uczoności i umiejętności pracy twórczej.

Oczywiście autor staje w swej broszurze p. t. „Projekt reformy alfabetu polskiego" (Warszawa. skł. gł. „Nasza Księgarnia", 8 maj., s. 22), na gruncie łacińskiego alfabetu, który zawładnął połową globu ziemskiego, której to uniwersalności nie posiada cyrylica (alias graždanka).

Szkoda, że autor nie używa pojęcia trafniejszego i reformowana cyrylica, bo obecne pismo rosyjskie, zwane graždanką, jest zreformowaną cyrylicą za czasów Piotra Wielkiego przez Białorusina Piotra Kopijewicza Kopijewskiego w Rotterdamie, gdzie Kopijewiczów rodzina (emigrantów) posiadała własną drukarnię.

Ale niestęty modyfikacje alfabetu łacińskiego w różnych językach tworzą barwną mozaikę.

**„My jednak nosimy garnitur, który otrzymaliśmy w spadku i który trzeba przerobić, ażeby się przyzwoicie prezentować".**

**„SZORSTKOŚĆ PISMA".**

Alfabet polski grzeszy rozciągłością. Nie dokonaliśmy reformy graficznej, tak, jak Rosjanie, wyrzucając litery „jat", „fitę" i „znak twardy", ani nie zbliżyliśmy się do Litwinów, używających zamiast „w" — „v", ani do zachodnich Słowian, wciąż na oznaczenie „cz", „sz", „rz" używających podójnych znaków.

Podczas, kiedy Rosja (ZSSR) przemyśliwuje już dziś o zaprowadzeniu łacińskiego alfabetu w pewnym stopniu zreformowanego. my wciąż jesteśmy konserwatystami. Turcy nawet dali nam przykład daleko idącej reformy, która im otworzyła drogi do świata.

Poważnie myślą również o europeizacji alfabetu inne ludy azjatyckie.

Największą wadą naszego pisma jest „szorstkość". Inne narody słowiańskie nie mogą nas czytać.

Reforma alfabetu zdaniem projektodawcy przyniosłaby 17% oszczędności w pracy zecerów. maszynistów, w pracy wzroku przy czytaniu: nie tylko więc książki. ale i reklamy byłyby tańsze.

I z tego punktu widzenia traktując proponowaną reformę, uważamy. że nasi tayloryści powinni się stać jednymi z pierwszych prekursorami proponowanej zmiany alfabetu. Niestety: Instytut Naukowej Organizacji jak dotąd uparcie milczy. Woli sprzedawać notesy i t. p. wzory.

**ZALETY INOWACJI.**

Alfabet Żegilewicza nawet będzie przewyższał alfabet czeski, bowiem nie będzie miał długich samogłosek. Że Francuzi mają au. eau, eu czy ou, zaś Niemcy sch to nas wcale nie upoważnia do tolerowania cz, sz, i t d. Czyż nie curiosum stanowi u nas „szcz", podczas, kiedy ten sam dźwięk Rosjanie oznaczają jedną literą.

Obcując z innymi Słowianami mogłem sam zaobserwować jak wielką trudność musieli pokonywać przy czytaniu takich dźwięków. jak brz, sprz, szczw, wstrz, wszcz i t. p.

Pewien Bułgar mówił mi, że kiedy przyjechał do Polski. to nas zupełnie nie mógł rozumieć a słyszał tylko — jakby ostre szelesty i zgrzyty.

Zasadniczych zmian Żegilewicz wprowadził sześć, a mianowicie: zamiast cz, rz, sz pisze c, r, s z kropką u góry; zamiast ch pisze c z ogonkiem prostym u dołu, zamiast szcz podobne s z ogonkiem prostym u dołu. no i zamiast w tylko v. Kropkowania wprowadza autor z hebrajskiego.

Jak widzimy nie jest to zbytnio daleko posunięta reforma, podczas, gdy, idąc za przykładem serbochorwackim, można byłoby skrócić dz, dź i dź, a już skasować ó. względnie zatrzeć różnice między h i ch. bo w wymowie prawie że się te różnice zatarły.

**DYSKUSJA POŻĄDANA.**

W każdym razie sprawa zasługuje na publiczną dyskusję, bo istniejące „zbitki" w polskim alfabecie są nie do tolerowania.

Dyskutujmy.

Może coś lepszego wymyślimy.

Nie wolno jednak nikogo wyśmiewać. dlatego, że chce coś uprościć i lepszego obmyśleć, ani tym bardziej nie wolno takich spraw lekceważyć i przemilczać.

Pan Żegilewicz odważnie postąpił. Z otwartą przyłbicą — polemizując wprawdzie z prof. K. Nitschem — przedłożył swój projekt społeczeństwu.

Jesteśmy zdania, że tym większego powodzenia dozna i będzie praktyczniej — jeśli się sprawa zainteresuje każdy, a nie tylko powołani filologowie.

Praca p. Z. Żegilewicza to rzadka w dzisiejszych czasach myśl twórcza.

**A. Z. O.**

# Tranzyt bez zatrzymania

## Dziwy wycieczkowe przez Polskę

Dostał się do naszych rąk oryginalny prospekt wycieczki czeskiej do Z. S. S. R. urządzanej przez

**„Technokratyczną Spolecznost" w Pradze,**

grupy inżynierów, ekonomistów i nauczycielstwa w porozumieniu z biurem bolszewickiej turystyki „Trawema".

Wycieczka ta odbywać się będzie od 22 maja do 13 czerwca 1937 r. Jest to jedna z tych dwudziestu kilku tegorocznych wycieczek czeskich, które

**tranzytem**

jadą przez Polskę do ZSSR.

Pepiki dbałe o konsekwentne przejawianie względem nas złośliwości obecnie

**nie pozwalają**

swym rodakom nawet wychodzić z pociągów w Polsce i tak układają programy, aby turyści

**nie mogli zwiedzić**

ani Warszawy, ani Lwowa.

Jeszcze w roku zeszłym turyści czescy przybywali do Warszawy o 12-ej na obiad. a po całodziennym zwiedzaniu Warszawy wyruszali do stacji Niegorełoje, ale po nocy przespanej w Warszawie, w drodze powrotnej zaś turyści zwiedzali polski Lwów.

Dziś — nie bez udziału w tym i czynników oficjalnych czeskich. tak się układa programy, że np. wspomniana przez nas wycieczka czeska będzie gościć 12.VI rb. tylko od godz. 21.53 do 23.53 w Warszawie, a we Lwowie tylko zabawi na dworcu z 22 na 23.V rb. od godz. 24 do godz. 0.15, czyli kwandrans.

My bojkotu Czechosłowacji nie uprawiamy.

Owszem w Alejach wiszą skrzynki

**biura agitacyjnego turystyki czeskiej**

p. J. Waldmüllera (z przydomkiem Śpiącego). Nikt im nie przeszkadza. Owszem dano w r. b. 5000 paszportów do badów niemieckich w Czechosłowacji.

Ulgi kolejowe turyści dostają wszyscy.

**(dalszy ciąg na str. 4-ej).**

# Cudzoziemca po łapie

## Niezwykły skandal z audycją jugosłowiańską w Polskim Radio

Teren Polskiego Radia jest nieprzebraną kopalnią różnych kawałów i kawałków.

Wystarczy tylko po prostu sięgnąć ręką, aby natknąć się na nieprawdopodobne historie.

WIEM WSZYSTKO niejednokrotnie już poruszało te różne

**„dziwy" radiowe.**

Ostatnio mamy znów do zanotowania jeszcze jeden interesujący kawałek.

Polskie Radio chciało uczcić Jugosławię w dniu 24 maja r. b. specjalną audycją.

W związku z tym jedna z radiowych śpiewaczek,

**p. Jadwiga Hennert,**

rozpoczęła poszukiwanie nut jugosłowiańskich, celem odśpiewania szeregu pieśni pobratymczego narodu.

Gdy dłuższe poszukiwania nie dawały żadnych rezultatów, ktoś więcej świadom spraw tego świata od współpracowników Polskiego Radia, poradził p. Hennertowej zwrócić się do

**referenta kulturalnego poselstwa jugosłowiańskiego,**

p. Beneszicia.

Stosownie do danej sobie rady, p. Hennertowa dzwoni telefonicznie do p. Beneszicia i w krótkich słowach informuje go, o co jej chodzi.

P. Beneszić nie chce z nią jednak rozmawiać, jako nie z oficjalną przedstawicielką Polskiego Radia.

Wówczas p. Hennertowa mówi:

— Mogę oddać słuchawkę p. Jasińskiemu.

— Niech pani da — słyszy odpowiedź.

P. Jasiński — specjalista Polskiego Radia od muzyki poważnej — ledwo zdążył powiedzieć: „Moje uszanowanie panu profesorowi", gdy został zasypany

**potokiem południowej wymowy**

p. Beneszicia.

— Panie! — perorował ponoć p. Beneszić — wasze audycje, to jeden wielki skandal. Powinniście się ich wstydzić! Wasze śpiewaczki to

**stare pudła**

bez głosu. Już wy lepiej nie urządzajcie audycji jugosłowiańskiej, bo wyjdzie z tego skandal.

W tym stylu przemówienia, wygłoszonego głosem ostrym, wysłuchiwał

**biedny p. Jasiński**

ponoć z kwadrans.

Gdy mu wymowny referent zbliżenia polsko-jugosłowiańskiego nie pozwalał dłuższy czas przyjść do głosu, zniecierpliwiony wreszcie, zawołał:

— Przepraszam, że nie mogę dłużej rozmawiać, ale czekają na mnie interesanci.

I po tych słowach rzucił słuchawkę.

Zdenerwowany jednak całym zajściem, p. Jasiński udał się

**do swego zwierzchnika**

p. Rudnickiego i zameldował mu o tej fantastycznej rozmowie.

W tym momencie odzywa się dzwonek telefonu. Dzwoni

**profesor Beneszić.**

— Panie — irytuje się profesor — ma pan niegrzecznych urzędników, którzy rzucają słuchawkę telefoniczną, gdy ja do nich mówię.

I popłynął nowy potok wymowy, przerwany jednak energicznie przez p. Rudnickiego, który oświadczył, że ma już raport w tej sprawie swego podwładnego i daje mu całkowicie wiarę.

Historia napozór banalna. A jednak...

Niezrozumiałym jest dla nas fakt, że Polskie Radio, urządzając specjalną audycję poświęconą innemu państwu,

**nie posiada zbioru nut**

tego kraju.

Dziwnym jest dla nas fakt, że nut do audycji muszą na gwałt szukać

**same wykonawczynie**

poszczególnych numerów audycji, a nie stara się o nie instancja właściwa — to jest administracja.

Rozumiemy doskonale nagłe zaskoczenie przedstawicieli Polskiego Radia potokiem wymowy jugosłowiańskiego referenta kulturalnego, ale pomijając

**niezwykłą formę**

tej wymowności, trzeba przyznać, że p. Beneszić miał wiele racji.

Trzeba przyznać, że audycje Polskiego Radia stoją na niezwykle niskim poziomie.

**Program tych audycyj zieje nudą,** i to nudą przeraźliwą.

Szczęśliwi są ci, co mogą sobie pozwolić na wielolampowe aparaty radiowe,

**łapią stacje zagraniczne**

i mają pierwszorzędne koncerty i audycje.

Ci znów, którzy są skazani na „kryształek", nie mogąc sobie pozwolić na kupno odbiornika lampowego, łatwo mogą dostać hyzia lub

**w ataku szału**

stać się niebezpiecznymi dla otoczenia.

Co do okropności audycyj — zgadzamy się, niestety, całkowicie z p. Benesziciem.

Nie możemy się jednak zupełnie zgodzić z formą wystąpienia tego pana.

Jeśli takie wystąpienie mogło mieć miejsce jest to tylko dowodem, jak

**rozpuszczamy cudzoiemców**

w Polsce, jak im na wszystko pozwalamy, jak na wszystko przymykamy oczy, jak tolerujemy.

Referent zbliżenia kulturalnego obcego poselstwa nie jest bynajmniej osobą powołaną do krytykowania instytucyj polskich. I to zwłaszcza „krytykowania" w sposób mało podobny do kulturalnego.

Gdyby taki referent „kulturalny" chciał naprawdę

**okazać swą życzliwość**

dla Polskiego Radia znalazłby niewątpliwie wiele sposobności i możliwości dla wypowiedzenia swych uwag i spostrzeżeń o dotychczasowych metodach pracy Polskiego Radia, jego programie i audycjach.

Niestety, ten pan referent nie znalazł innej drogi, jak urąganie telefoniczne.

Zadokumentował on tym dobitnie, że cudzoziemcy w Polsce czują się jeszcze

**lepiej niż we własnym domu,**

że wszędzie muszą wścibić swój nos i zabrać nieproszony głos.

Czas byłby też wreszcie zabrać się do uporządkowania tych spraw. Przydałoby się raz jeden i drugi takiemu nieproszonemu przyjacielowi

**dać po łapach,**

aby wreszcie zrozumiał, gdzie jest jemu należne miejsce.

Z forytowaniem cudzoziemczyzny w Polsce trzeba wreszcie skończyć.

Najwyższy czas! **Oho**

# Dziwny kompromis

## Na marginesie pojedynku Degrelle—van Zeeland

**BRUKSELA, w maju.**

Leon Degrelle, przywódca reksizmu belgijskiego, w ostatniej rozgrywce wyborczej z Van Zelandem przegrał, ale pozornie tylko, bo przeciwko Degrellowi ruszyli

**dygnitarze kościelni,**

którzy przez długie lata flirtowali z Francją i wciąż się łudzą, że katolicyzm utrzyma swoje pozycje we Francji, skoro i

**Blum kokietuje duchowieństwo**

dekorowaniem Legią Honorową.

Ci sami dygnitarze, którym rząd Van Zelanda idzie na rękę dla ich

**interesów materialnych**

i utrzymania synekur, obawiają się Degrela choćby i dlatego, żebardzo młody ten przewódca wykazał nicość, zmurszałość, skostniałość i

**zupełny rozkład partii katolickiej,**

a raczej partii katolickiego kompromisu z... wrogami kościoła.

Rozgrywa się w całej Belgii ostra walka w dalszym ciągu, tym trudniejsza dla Degrella, że przeciwnicy nadużywają autorytetu

**kardynała van Roye**

i, rzecz to charakterystyczna, socjaliści, komuniści i bezbożnicy sugerują ogółowi, że kto z Degrellem pójdzie, ten się narazi na zarzut walki z kościołem.

Z dotychczasowego rozwoju wydarzeń nic się nie zapowiada na upadek Degrella.

Zjawił się on na widowni 1929 r. jako młodziutki kierownik wydawnictwa „Rex", zorganizowanego przez młodych Akcji Katolickiej, dla szerzenia kultu Chrystusa-Króla.

Młody Degrelle, absolwował wydział prawny, lecz

**nie zdobył doktoratu,**

pochłonęła go bowiem całkowicie polityka.

Pisał w młodości wiersze i wiele podróżował. Te dalekie podróże odbyte do Stanów Zjednoczonych, do Meksyku i Afryki pogłębiły jego światopogląd.

**Podróż do Niemiec**

ostatecznie zaważyła na jego programie socjalnym. Jego dwudziestopięciopunktowy program bardzo jest podobny do 29 punktów wiary Hitlera.

Można pokpiwać sobie, tak, jak to czyni rządowa prasa belgijska, że społeczeństwo dlatego się angażowało w akcję Degrella, że był on

**świetnym aktorem**

i umiał bawić słuchaczów politycznymi dowcipami, że popierano jego prasę („Rex" i „Pays Réal"), bo zawierała opis wielu skandali.

Bądźmy spokojni Degrelle zwycięży.

Na świecie nie można dziś wyznawać kompromisowych zasad: albo zjednoczenie narodowe i zdrowo pojmowany interes narodu albo... Moskwa. Dla Belga też pozostało do wyboru: Rex lub Moskwa. Z pewnością wybierze Rex, a później ks. kardynał van Royé udzieli mu swego błogosławieństwa!... **an. st.**

(Dokończenie ze strony 3-ej)

Ale dlaczego zapytajmy: są w jednakim stopniu uprzywilejowani

**turyści tranzytowi do ZSSR**

z turystami pobytowymi? Czy ZSSR daje nam coś za ulgi przy tranzycie? Czemu Min. Komunikacji

**udziela ulg**

biurom czeskim Trawema i Czedokowi, które poprostu

**omijają miasta polskie**

i tak układają programy wycieczkowe, aby turysta nic nie mógł zwiedzić.

Kto siedzi u nas w wydziale turystyki Min. Komunikacji i nie pomyśli, że takie załatwianie spraw z ulgami komunikacyjnymi pozbawia zarobków naszych hotelarzy i restauratorów?

Kto rządzi w „Orbisie", że liczy się takie same rabaty Trawemie... jej goście zwiedzają Polskę, czy złośliwie nas omijają. Widocznie o to nie dba p. Romer.

Biedni tylko turyści, bo na nich się skupia

**złośliwość antypolska.**

Jak taki nieborak wkroczy w Pradze do wagonu 22.V rb. o godz. 8 rano, to po 36-ciu godzinach zatrzyma się dopiero w Kijowie, gdzie mu na wieczór pozwolą się wyspać.

Sprawa turystyki zagranicznej do Warszawy przedstawia się fatalnie z winy biur podróży.

Miasto widocznie się tym nie interesuje, bo, gdyby te fakty działy się gdzieindziej, np. na Węgrzech, to zainteresowane

**miasto interweniowałoby**

już dawno gdzie należy, organizacje hotelarzy i restauratorów podniosłyby gwałt, Zw. Prop. Turystycznej nie spałby, przewodnicy byliby czynni, a co najważniejsze zaalarmowano by społeczeństwo czechosłowackie w jego kołach polonofilskich, jak to czynią vice versa zawsze Czesi.

Jak nas informowano w archiwum „Orbisu" są z przed roku i z przed dwóch lat podziękowania turystów czechosłowackich dla tutejszego przewodnika Polaka, władającego językiem czeskim. Turyści ci, chociaż jechali do Moskwy, wyjeżdżali Warszawą oczarowani. Ale o przewodniku tym „Orbis" zapomniał.

Może Pan Prezydent Starzyński

**z właściwym mu darem**

organizacyjnym skłoni odpowiednie instytucje do bardziej wytężonej akcji na odcinku propagandy turystycznej...

Sezon się zaczyna!

A teraz jeszcze jedna uwaga.

Czy mamy w Warszawie

**monopol turystyczny,**

czy nie? Czy mamy monopol przewodniczy, czy nie?

Dlaczego więc pewne zagraniczne biuro podróży indywidualnych i wybitniejszych turystów powierza przygodnym i podtatusiałym oficerom z carskich pokojów.

Czas najwyższy, aby i te stanowiska były obsadzane przez ludzi, którzy pokończyli polskie uczelnie.

Skończyć nareszcie z inwazją obcych w polskiej turystyce. **Gid.**

## Tydzień ubiegły

Istnieje w stolicy taka organizacja, która się nazywa Związek stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy.

Organizacja ta, powstała jeszcze w roku 1930, zjednoczyła wszystkie lokalne towarzystwa przyjaciół poszczególnych dzielnic stolicy i reprezentując ogół mieszkańców Warszawy, mogła śmiało występować w ich imieniu.

W okresie urzędowania dawnego zarządu miejskiego, dla którego peryferie nie istniały, a było tylko śródmieście, Związek popularnych przyjaciół zdziałał wiele. —

Własnym wysiłkiem, własnymi stosunkami robił to, że znajdowały się z tych czy innych źródeł kredyty na roboty publiczne, które pod auspicjami Związku przyczyniały się do szeregu inwestycyj na przedmieściach.

Związku niewątpliwą zasługą jest wspaniała arteria — al. Waszyngtona — uregulowany plac Paryski na Saskiej Kępie. Związku niewątpliwą zasługą jest park Welski, rozpoczęcie parku takiego na Żoliborzu.

A ileż to ulic i uliczek na przedmieściach stolicy błogosławi Związek za „drobnostki" — zwykłe kobie łby i chodniki, które zastąpiły „ziemię" ulicy, pełną kurzu w lecie, a błota na jesieni i w zimie.

Stary zarząd miejski odszedł w niesławną pamięć.

Przyszedł nowy zarząd, zarząd komisaryczny.

Już teraz miasto zwróciło uwagę na potrzeby przedmieść. Powstały wspaniałe arterie Grochowska, Puławska, Wolska...

Przeprowadza się kanalizację...

Zaprowadza się nowe linie autobusowe i tramwajowe.

Wypełnia się to wszystko, o co od lat walczył Związek stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy.

Na jakiś czas Związek wtedy zamarł. Wystąpił nawet wtedy najczynniejszy i najwięcej zasłużony działacz tej organizacji płk. A. Stolarski.

Część niezadowolonych z marazmu organizacji pragnęła wprowadzić nowych ludzi, usunąć nic nie robiących „działaczy" zarządu.

Wiele stowarzyszeń stanęło do walki z zarządem. Walkę przegrało. Ówczesny, nic nie robiący zarząd poparł Bezpartyjny Blok z b. posłem Dabulewiczem i obecnym posłem p. Hoppem na czele.

A dzisiaj? Kto robi rozłam w Związku stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy? Po trzech latach od niedoszłego rozłamu?

Dawny sprzymierzeniec ówczesnego zarządu — obecny poseł Hoppe.

Dawniej pan poseł nie był członkiem żadnego stowarzyszenia, a dziś jest prezesem Woli.

Czy nie zabawne?

Poseł Hoppe podtrzymał upadający wtedy zarząd Związku, a dziś go zwalił.

Są nowi ludzie. Tylko jednak napozór. Za nimi bowiem są ci dawni. Choć nie zajmują eksponowanych stanowisk prezesów i wiceprezesów, są w zarządzie, jako zwykli członkowie i nadal rządzą Związkiem.

Gdy był czas, trzy lata temu, na prowadzenie zwycięskiej rozgrywki, poseł Hoppe nie pomógł. Przeciwnie.

A dziś?

Pan poseł sam przegrał...

Ignis.



# Czyżby naprawdę?...

...w zakładzie o. o. Marjanów na Bielanach, po 18 wypadkach szkarlatyny wśród uczniów, rozpuszczono chłopców do domu, nie zastosowawszy zastrzyków zapobiegawczych? Chłopcy rozjechali się po całej Polsce, mogąc rozsiewać dalej tę groźną chorobę.

*

...na naczelnych stanowiskach w Ubezpieczalni warszawskiej miały nastąpić wkrótce daleko idące zmiany, gdyż nie dano posady lekarzowi z prowincji, protegowanemu przez wysoko postawioną osobę? Gdyby tak było, możnaby śmiało napisać współczesną epopeję, pod tytułem „Cuda protekcji".

*

...pewien świetny przemysłowiec i wspaniały senator zabiegał gwałtownie o dyrekturę jednej z największych ordynacji w Polsce? Najwięcej z tego ucieszyłaby się wybranka serca świetnego przemysłowca, gdyż prezenty otrzymywałaby jeszcze droższe, a kosze kwiatów jeszcze większe.

*

...kurator nad jedną z organizacyj komunikacyjnych, ustępując ze swego stanowiska, pozostawił tę organizację z 9 tysiącami długu? Ładna kuratela! Ładna i kosztowna.

*

...audycje radiowe dla poborowych są nadawane o 7 m. 15, a komisje dla poborowych rozpoczynają urzędowanie od g. 8-ej rano? Czy w tym celu kazano zainstalować głośniki w poczekalniach przy komisjach poborowych, aby kpt. Ciepielowski przemawiał do... pustych ścian?

# Decydujące słowo ma komuna

## Front ludowy we Francji dąży do rewolucji

Rzymski dziennik „Giornale d'Italia" niedawno ogłosił (20.4) rewelacyjne dane o czerwonym niebezpieczeństwie we Francji. Sprawy te obchodzą również i nas jako sprzymierzeńców Francji. Autorem tych rewelacyj nie jest anonimowy dziennikarz, ale senator V. Gayda, który należy do najwybitniejszych osobistości faszystowskiej Italii. Oto wyjątek najcharakterystyczniejszy z rozważań sen. Gaydy:

Obecność zorganizowanych sił czerwonych na terytorium francuskim, skoncentrowanych pod pretekstem udzielenia pomocy czerwonemu frontowi hiszpańskiemu, mogłaby sprawić Francji niemiłe niespodzianki. Czyżby pewnego pięknego dnia, zanim zostaną użyci w Hiszpanii lub zanim się zmieni koniunktura — nie zechcieli

**nadużyć praw gościnności**

na ziemi francuskiej i nie zwrócić

**bagnetów i luf**

w stronę Francji, która im dobrodusznie udziela azylum?

Należy przede wszystkim wyjaśnić stosunek komunizmu do frontu ludowego. Nie wystarczy powiedzieć, że

**komuniści we Francji**

tworzą dziś cząstkę składową systemu rządzącego, że popierają rząd Bluma i tworzą z nim większość wparlamencie.

Na konferencji Kominternu w czerwcu 1935 r. jeszcze w Moskwie było powiedziane, że akcja komunistyczna w Europie Zachodniej musi być tak przezornie prowadzona, aby mogła zaskoczyć

**niespodziewanym atakiem**

kiedy czas okaże się dla niej najbardziej przyjaźnie usposobiony.

Gubernator Algieru złożył w ostatnich czasach swemu rządowi obszerne sprawozdanie o ogromnym

**wzroście komunizmu w Algierze.**

Algier sąsiaduje z Marokkiem, gdzie pod ochroną francuskich władz zostało zgromadzone wiele oddziałów na pomoc rządowym wojskom czerwonej Hiszpanii.

Możemy przecież usłużyć szczegółowymi informacjami, że i

**na własnym terenie Francji**

wytworzyła się rzeczywista wojskowa organizacja komunistów, która potrafi przeprowadzić operacje również gdzieindziej, a nie tylko w Hiszpanii.

Z dokładnych informacyj, jakie posiadamy, wynika, że cała Francja została podzielona

**na siedem okręgów wojskowych,**

w których już dziś działają

**pułkownicy sowieccy,**

podlegający bezpośrednio Kominternowi.

Te jednostki, komunistycznej francuskiej organizacji wojskowej, składają się każdy z 800 ludzi. Są to eksperci walk ulicznych.

Wiadomo przecież, że w Moskwie nie tylko tworzy się pełne ambicji

**plany rewolucyjne**

w innych państwach, ale też w specjalnych szkołach ćwiczy sie ludzi, potrzebnych do wywołania rewolucji. Grupa dwóch jednostek okręgowych tworzy dywizję, którą dowodzi już generał. Jest również i główny sztab, a w nim sowieccy oficerowie.

Najsilniejsze oddziały zostały rozdzielone między Paryż, Tuluzę, Tulon i Marsylię. W Paryżu, jak wiadomo jest

**wielu sowieckich agentów**

i oficerów. W Tulonie mieści sie istotnie główny sztab rosyjski. Znajduje się tam 1500 członków anarchistycznej organizacji hiszpańskiej, którzy są doskonale uzbrojeni, posiadają pieniędzy pod dostatkiem i zamieszkują w prywatnych domach dzielnicy S. Charles i Armand Bernard.

Przy ulicy des Futiers pod nr. 30 mieści się

**krótkofalowa stacja nadawcza,**

kierowana przez rosyjskiego oficera.

Francuscy radykałowie zdają sobie doskonale sprawę z tego, że grunt im się pali już pod nogami, że front ludowy płonie rewolucją i że

**decydujące słowo należy do komuny,**

która codziennie czyni podkopy pod rząd. Francuską sytuację należy określić za niepewną.

Nikt w Europie nie życzyłby sobie, aby stan ten doszedł do punktu kulminacyjnego: ciemności i dramatu, do czego nieuchronnie prowadzi logika wydarzeń. Front ludowy we Francji zmierza do rewolucji. Zen. —ski.

# Cacy, cacy — niema pracy

Zanim zostanie ostatecznie uchwalona na letniej sesji nadzwyczajnej ustawa o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk niepodległościowych — wielu głodnych i bez dachu nad głową niepodległościowców przeniesie się do doliny Józefata. Nie tak dawno pisaliśmy o skandalicznym wypadku nieudzielenia zatrudnienia jednemu z bezrobotnych pracowników umysłowych, który już od kilku lat jest zarejestrowany w Wojew. Funduszu Pracy (Oddział Pracow. Umysłowych w Warszawie), ale pracy żadnej nie otrzymał. Na skutek naszego artykułu Biuro Główne przed kilku tygodniami delegowało do redakcji „Wiem Wszystko" urzędnika p. Olszewskiego o podanie danych bliższych o tym nieszczęsnym bezrobotnym inteligencie — b. więźniu politycznym i odznaczonym niepodległościowcu. Wkrótce po tym kier. oddz. prac. umysł. Wojew. Biura Funduszu Pracy p. Długosz powiadomił nas, że skoro się sprawą raczył zainteresować łaskawie sam „pan dyrektor" — to petent, który zresztą włada językami obcymi, pisze biegle na maszynie i świetnie zna technikę pracy biurowej oraz może być samodzielnym korespondentem — z pewnością pracę otrzyma.

I znowu mijają dnie — a nieszczęśliwemu nie tylko każą przychodzić do biura, składać coraz to nowe podania, ale — gdy się niecierpliwi — mówią: „Fundusz Pracy" nie jest sklepikiem, gdzie praca, jak towar wyłożona jest na półkach, i każdej chwili może być dystrybuowana.

B. ochotnik W. P. i b. więzień polityczny wreszcie stawia się na wezwanie p. insp. Tymińskiego do Biura Głównego F. P. (gdzie są i emeryci), lecz odprawiono go z kwitkiem do domu.

Wierzył i wierzy w słowność p. insp. Tymińskiego.

Cóż ma czynić nieborak?

Czym nakarmi swą rodzinę, co powie małym dzieciom?

Czy wie o tym p. insp. Tymiński i jego pomocniczy?

Tak wygląda na przykładzie akcja Funduszu Pracy!

Co mogą uczynić małe oddziały, skoro pp. inspektorzy... łudzą.

Do sprawy tej w świetle dalszych rozważań jeszcze powrócimy.

Narazie tyle do wiadomości p. Dolanowskiego — jako przyczynek do urzędowania Funduszu Pracy i okazywania troski względem b. ochotników, b. więźniów politycznych i wogóle niepodległościowców. Sza-sza.

## Szkoła Rzemiosł Tow. oświat. „Przyszłość" w Zawichoście

W szkole, będącej kategorii „A", nauka trwa 3 lata, po których ukończeniu wychowankowie otrzymują dyplomy ze swojego działu, jak np. ślusarsko-mechanicznego, stolarskiego, krawieckiego itd.

Szkoła liczy 176 wychowanków, którzy uczą się według programu szkoły średniej.

Dyrektorem szkoły jest p. Wincenty Wichurski, mający za sobą 34 lata pracy pedagogicznej.

Szkoła powstała w 1923 r., dzięki życzliwemu poparciu okolicznego ziemiaństwa. Posiada też własny gmach szkolny.

Budżet roczny wynosi 160.000 zł.

Dla Zawichostu i okolicy, szkoła ma duże znaczenie, odgrywając przytem dużą rolę gospodarczą i kulturalną.

Na ostatnim np. zlocie harcerskim w Spale, własna orkiestra szkolna, złożona z 30 osób, zdobyła 3-cią nagrodę.

Szkoła posiada własny internat. K.

# Dokąd warto, dokąd nie

**„KU WOLNOŚCI“ (Kino „Hollywood“).** Film ten jest mi specjalnie bliski. Po pierwsze, że osnuty jest na powstaniu listopadowym. po drugie — że nakręcany był w Ostrołęce, przy wypożyczonym reżyserowi niemieckiemu Hartlowi 5 pułku ułanów polskich. po trzecie że Warszawska Kinematografja S. A. zorganizowała tam specjalną wycieczkę dla Związku Dziennikarzy i publicystów filmowych. W ten sposób mogłem zapoznać się z „Ritt in die Freiheit“ in statu nascendi.

Strona historyczna, opracowana w tym filmie jest doskonale, a polscy kawalerzyści wykorzystani przez niemieckich reżyserów należycie. Całość ciekawa i oryginalna, a generał Trojanowski, który zezwalając 5-u pułkowi na wystąpienie w roli — aktorów, przysłużył się bardzo X-ej Muzie, napwno z zadowoleniem obejrzy swych podkomendnych cwałujących po polach przynarwiańskich. Pleinairy i kawalerja wyszły fotogenicznie.

Willy Birych tworzy postać polskiego kawalerzysty — tak godnie, że nasz najznakomitszy kawalerzysta, gen. Wieniawa-Długoszewski, powinien mu wręczyć honorową oznakę polskiej kawalerji i dyplom pamiątkowy.

„Ku wolności“, taki klasyczny przykład współpracy międzynarodowej na terenie filmowym. wypadł b. dobrze i prawdopodobnie długo utrzyma się na ekranie „Hollywood“.

**„KLUB KOBIET“ (Kino Stylowy).** W domu - pensjonacie. ufundowanym dla wspomożenia młodych kobiet dzieją się grandy. wołające o... prokuratora. Telefonistka stręczy lokatorki starszym panom (za forsę). inna z dziewcząt wyprawia ją na łono Abrahama. trując. Doktorka. stosując zasadę: panienki nie róbcie skandalu, wydaje świadectwo zgonu.. motywując je wewnętrznym krwotokiem, a morderczynię wyprawia szlakiem Ojca Bejryma — do trędowatych. na sanitariuszkę. Inna pannica gości faceta. który przebiera się za kobietę. Rezultat tego — świadome macierzyństwo.

Nikt nie zostaje ukarany, ani doktorka. ani trucicielka, ani dyrektorka całego bałaganu. Doktorka — dostaje... krzyż „Legiii Honorowej“ zamiast paki.

Mało moralny ten „Klub kobiet“. Warto nań posłać księdza Kaczyńskiego. aby swym K. A. P.-em zażegnał go od dalszego wyświetlania.

**„TY CO W OSTREJ ŚWIECISZ BRAMIE“ (kino „Casino“).** I ten film jest polski, o zajmującym scenariuszu. pióra Kończyca. reżyserii Nowiny-Przybylskiego.

Sielański profesiolnal-wesołek („Dorożkarz Nr. 13“ i „Pan redaktor szaleje“) odstawia tutaj ponurego zbrodniarza, który nawet swego chlebodawcę zdradziecko zakatrupia (z browninga) od tyłu. Cybulski. Żelichowski. Bogda, Kurnakowicz. Stępowski grają nawet dobrze.

Chóry w tym filmie bardzo dobrze wykonane są przez chórzystów Opery Warszawskiej i... gazowni miejskiej.

**„DROGA DO RIO“ (kino „Colosseum“).** Szajkę handlarzy śledzi. dla celów reportażowych paru dziennikarzy, nie wiedząc o swoim zawodzie. Ona udaje tancerkę, on kelnera. Wplątują się oni w kabałę, z której wychodzą obronną ręką. Jest to film francuski, zrobiony pod wpływem amerykańskim. Brak w nim tempa, a bójki, których tam sporo, nie grzeszą rozmachem i realizmem. Kathe Nagy — ujdzie.

X.27.

# Tak mija sława...

## Z Warszawy przez Cleveland do kryminału

**PRAGA, w maju.**

W zeszłym tygodniu sąd kryminalny w Pradze rozpatrywał bardzo ciekawy przypadek.

Chodziło tym razem o znanego bardzo dobrze Warszawianom dyplomatę czechosłowackiego

**dr. Bedrzicha Kaldę,**

który zasłynął hulankami w najdroższych lokalach syreniego grodu.

Któż nie pamięta tego dobrze szpakowatego blondyna, o nigdy nie gasnących rumieńcach i dość zgrabnie tańczącego obok Besedy murzyńskie łamańce.

Dr. Bedrzich — a w innych okolicznościach Dr. Fryderyk — opowiadał o sobie, że pochodzi ze starego szlacheckiego rodu czeskiego. który

**cudem ocalał**

z pod Białej Góry, aby potomek mógł odnawiać braterstwo husyckie polsko-czeskie.

Ostatnio dr. Kalda. którego właściwe nazwisko przed wojną jeszcze brzmiało Katz (pod tym nazwiskiem służył w wojsku austriackim — oczywiście na tyłach) zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem

**defraudacji 400.000 koron.**

Defraudacji tej Kalda dopuścił sie na stanowisku konsula czechosłowackiego w Cleveland (USA).

O tym — zresztą tajnym procesie — donosi „Narodni Pravo“ następujące szczegóły. które w tłumaczeniu przytaczamy:

„Postępowanie sądowe było tajne. Tylko „Pravo lidu“ (odpowiednik naszego „Robotnika“) pospieszyło z dwoma sprostowaniami.

W pierwszym wyjaśnia się sprawę przynależności dr. Kaldy do partii socjal-demokratów, a w drugim marszałek senatu dr. Soukup dementował usprawiedliwienia dr. Kaldy, jakoby zdefraudowanych pieniędzy użył częściowo do pokrycia wydatków, związanych z goszczeniem w Ameryce sen. Soukupa. Dr. Kalda pragnął zyskać sobie na opinii w Pradze i nadzwyczajnie gościł każdą wybitną osobistość, która przybywała do Cleveland. Tymi względami chciał się usprawiedliwić dr. Kalda. Istotna przyczyna była innego rodzaju. Oto małżonka dr. Kaldy chciała grać w clevelandskim towarzystwie rolę wielkiej damy i aby to osiągnąć, mówiła o sobie, że pochodzi z królewskiej rodziny. Dr. Kalda chętnie się dostosowywał do tego domniemanego wysokiego pochodzenia swej małżonki, a kiedy do życia ponad stan nie starczyło środków własnych, sięgnął po pieniądze urzędowe. I to wszystko pękło. Z wysoko urodzonej małżonki pana konsula wykluła się zupełnie plebejuszowska córka warszawskiego ghetta, a z pana konsula defraudant. Do tego dodajemy, że dr. Kalda pochodzi z Hranic na Morawach i nazywał się ongiś Katz. Taka była przygoda córki z rodu królewskiego, która ujrzała światło dzienne w warszawskim ghetto...“

Pan konsul Kalda-Katz został wyrokiem sądu praskiego skazany za sprzeniewierzenie pieniędzy skarbowych na 1 rok więzienia...

Tak przeminęła sława b. dygnitarza poselstwa czechosłowackiego w Warszawie.

Z Warszawy przez Cleveland do kryminału praskiego.

Tak było zapisane w księdze losów i tak zapisano w rejestrze karnym w Pradze.

**A. Nadwełtawski.**

## Prywatne gimnazjum Tow. żeńskiej szkoły średniej w Sandomierzu

Prywatne gimnazjum Tow. żeńskiej szkoły średniej w Sandomierzu powstało w 1932 roku. w związku z likwidacją państwowego żeńskiego seminarium nauczycielskiego. Otwarto wówczas 4 klasy gimnazjum starego typu.

Od 1933 r. poczęto stopniowo otwierać klasy gimnazjum nowego typu. przy stale wzrastającej frekwencji uczennic.

W 1936 r. frekwencja wzrosła do tego stopnia. że zaszła potrzeba otwarcia równoległych oddziałów i klas. Obecnie też gimnazjum liczy 200 uczennic.

Od początku istnienia gimnazjum dyrektorką jest p. Maria Bandrowska.

Wielką przeszkodą w rozwoju gimnazjum jest brak własnego gmachu szkolnego.

K.

# Nocne duchy

## niepokoją mieszkańców domu przy ul. Chmielnej 49

Od dłuższego już czasu lokatorzy domu przy ul. Chmielnej 49 coraz częściej niepokojeni sa szmerami, mniej lub więcej głośnymi, pochodzącymi, jak by sie zdawało, od harcujących w tym domu,

**na godzinę,**

czasami dwie, w jego zakamarkach znikających duchów.

Duchy te, zjawiające się przeważnie parami i, — o dziwo, — zawsze

**pan i „pani“,**

dają się lokatorom we znaki prawie zawsze — nocami.

Powiadają, że w tym domu mieści sie hotel o „duchowej“ już sławie.

Zwyczajni „śmiertelnicy“, tak bardzo przez duchy nękani i niepokojeni zapytywali właścicielke domu. nota bene: mężatkę młodą. dlaczego nie wzywa pomocy magów z towarzystwa metapsychicznego.

Lecz pani domu, sama woli nad tym niesamowitym bądź co bądź zjawiskiem. przeprowadzać studia i obserwacje.

Lokatorom to jednak nie wystarcza. Uważają, że należy zawiadomić, kogo wypada. Sami też studia przeprowadzają. I co się okazało?

**To nie duchy!**

To

**żywe ciała!**

A hotel nie hotelem, tylko zaciszem dla „parek“. Tak, mili czytelnicy; duchy na poczekaniu sie zmaterializowały. Są to znane „panie“ i rozmaici panowie. Zmieniają się tylko twarze jak w kalejdoskopie.

Trzeba ich czasami poskromić. więc zjawia się poljcjant.

Co temu jednak winni są ludzie zmuszeni mieszkać w tym samym domu, co przybytek miłości i gorszącej rozpusty?!

Dlaczego to wszystko toleruje— powiadają, że od laty — miłości- gospodyni?

Dlaczego mądry tego domu administrator na wszelkie

**lokatorów skargi**

jest głuchy?

Może „szóstka“ zbada, jaka tego wszystkiego iest przyczyna, jaka przy ulicy Chmielnej mieści sie kryjówka, dlaczego tak często tam się leje „monopolówka“. i dlaczego ta nieustanna duchów wędrówka.

W każdym razie do sprawy powrócimy.

# P u ł a w y

Puławy należą do najbardziej zadłużonych miast w Polsce. Już po akcji oddłużeniowej długi wynoszą jeszcze 400 tysięcy złotych. Raty i procenty wynoszą rocznie około 30 tysięcy złotych.

Puławami rządzi obecnie p. Eugeniusz Rychłowski. który postanowił, jako główny cel. uważać sprawę uporządkowania finnsowego miasta.

W ramach też możliwości finansowych dba o stan ulic, placów estetykę miasta. które liczy obecnie 13.000 mieszkańców.

Fatalnie przedstawia się stan sanitarny miasta, choć dużo w tej dziedzinie zrobiono.

Na 4 szkoły 7 klasowe powszechne tylko jedna mieści się we własnym gmachu. Reszta wynajmuje lokale. niezupełnie odpowiednie.

Budżet miasta — 145.000 zł. — opiera się głównie na przedsiębiorstwach miejskich. Jest przytem w 100% realny.

Ostatnio wykonano szereg inwestycyj, jak np. gruntownie przebudowano ulicę Marszałka Piłsudskiego i przebudowano całą elektryczną sieć miejską.

K.

## Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne

**im. Adama Czartoryskiego w Puławach.**

Gmach gimnazjum wyposażony jest według wymagań nowoczesnej pedagogiki. Liczne pracownie, gabinety przyrodnicze, chemiczno-fizyczne, robót ręcznych. dwie sale gimnastyczne. Natryski i t. p.

Szkoła zajmuje obszar 3 ha po dawnym lesie, mając wspaniałe boisko sportowe. korty tennisowe.

Wychowanków, żyjących w świetnych warunkach zdrowotnych, szkoła liczy 540.

Dyrektorem od 5 lat jest p. Al. Feist.

Wysoki poziom naukowy idzie w parze ze świetnym wychowaniem fizycznym.

Własne. szkolne motocykle, przystań na Wiśle. z własną łodzią motorową, strzelnica — wszystko to sprawia, że młodzież jest nietylko odpowiednio przygotowana naukowo. ale i świetnie rozwija się fizycznie.

K.

**JUŻ CZAS**

**opłacić prenumeratę za II kwartał b. r.**

P R Z E D R U K N A W E T C Z Ę Ś C I O W Y, B E Z P O D A N I A Ź R Ó D Ł A, W Z B R O N I O N Y.

**PRENUMERATA** wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. K o l u m n a p o s i a d a 4 s z p a l t y.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA:** Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **inż. Juliusz Brisemeister** Druk. „Kolumna“ Warszawą, Nowy Świat 39